Poczta opłacona ryczałtem. № 31. — Rok II. 20 kwietnia 1925 r.

PRO PATRIA

ORGAN NIEZALEŻNYCH

Wychodzi co tydzień.

Redakcja i Administracja Warszawa, Traugutta 3. Telefon 40-39.	Prenumerata wynosi: Kwart. zł. 3. Półrocznie 6. Rocznie zł. 12.	Konto czek. w P. K. O. Nr. 8801.	Numer pojedynczy 20 gr.

Co to jest żyd? Człowiek bez ojczyzny, koczownik polityczny.

Kto jest mason? Człowiek bez Boga, koczownik duchowy.

Obaj koczownicy w naturalnym sojuszu spiskują przeciwko kulturze w imię „postępu“.

Co za szwindel!

Sorbona przeciwko żydo-masonom.

Duszność w atmosferze rozwiązuje burza. Urąganie, wyzwanie szlachetniejszych strun ducha ludzkiego ma swoje granice. Ofiara rozpoczyna walkę i zawsze zwycięża. Walki o pieniądze kończą się zawsze korupcją. Walka o zniewagę ducha kończy się zawsze zwycięstwem.

Młodzież francuska starej Sorbony, a za nią młodzież akademicka całej Francji powstała czynnie przeciwko próbie masońsko-żydowskiego rządu Herriota zrobienia z Uniwersytetów rządowych biur lokowania faworytów na profesorów, to jest odjęcie Uniwersytetom autonomji. Minister oświaty Albert mason, trzydziesto-któregoś stopnia, powaga wielokropkowa, mianował profesorem prawa międzynarodowego p. Scelle'a, swojego towarzysza z loży, wbrew desygnowaniu na tę katedrę przez Fakultet Prawa profesora Fur.

Młodzież rozplakatowała, że mianowanej bezprawnie osoby nie przyjmie. Minister oświaty postanowił wprowadzić nominata na katedrę przy pomocy policji. Inauguracja miała się odbyć dnia 28 marca. Tego dnia od rana Fakultet Prawa stawił się w komplecie. Studenci zajęli sale, pozamykali drzwi od zewnątrz na rygle, u okien zrobili barykady z ławek, przynieśli ze sobą żywność, na wypadek dłuższego oblężenia. Oddziały policji stały przed gmachem, oraz tysiące studentów z innych fakultetów: medycyny, farmacji, filozofji, Szkoły centralnej, Dróg i mostów, Sztuk pięknych, słowem cała młodzież intelektualna Paryża.

Cisza...

Około południa do głównego amfiteatru wchodzi dziekan fakultetu p. Barthelemy, powitany entuzjastycznie.

Dziekan przemawia dobrotliwie:

„Jednakże o ile znam was, moi przyjaciele, jestem pewny, że nie zamierzacie zrobić z Fakultetu Sowietów“.

Odpowiada kolega Bonnevay:

„To się rozumie, panie dziekanie. Ale my nie chcemy, aby z Fakultetu zrobiono biuro lokaty faworytów rządowych“. Dodaje jeszcze kolega Calzant, młody wojak z Wielkiej Wojny i dobrze udekorowany:

„Zresztą panie dziekanie ja biorę na siebie całą odpowiedzialność“.

Dziekan Barthelemy robi ruch, jak człowiek nie mogący nic poradzić i wychodząc oświadcza:

„W każdym razie policja nie wejdzie do Fakultetu“.

Młodzież oklaskuje go z wdzięcznością.

Upływają godziny. Oblężeni spokojnie zjedli śniadanie. Śpiewają z humorem popularną piosenkę „T'es bien trop petit, mon ami“ (o wiele za małyś, bracie). Jest to aluzja do ministra Alberta, który jest wzrostu lilipuciego.

Policji przybywa coraz więcej. Na antidotum przyprowadzają z sobą sojuszników, paruset komunistów, śpiewających „Międzynarodówkę“.

Wreszcie o godzinie 4-tej dziekan, w otoczeniu rady fakultetowej, oświadcza studentom we wszystkich aulach:

„Kursu p. Scelle'a nie będzie“.

O to chodziło. Obowiązują inne rozkazy. Ufni w słowa dziekana studenci uprzątają barykady, otwierają drzwi, porządkują aule i sformowani w czwórki maszerują. Spuszczają łańcuchy, otwierają ciężkie drzwi wchodowe, wychodzą na ulicę. Tu przyłączają się do nich tysiące kolegów z innych fakultetów, stojących na ulicach.

Policja rzuca się na maszerujących, zaczyna bić i aresztować. Oczywiście wywołuje to obronę laskami i boksem. Rezultat: około 120 osób, z czego 70 policjantów, odwiezionych do szpitalów w stanie cięższych lub lżejszych ran i pokrwawień.

Na drugi dzień ogłasza się dekret ministra oświaty o zawieszeniu w czynnościach dziekana Barthelemy'ego.

Związek centralny studentów ogłasza protest w postaci strajku i odwołuje się do kolegów z całej Francji. Wszystkie Wszechnice Francji stają w jednym szeregu.

Fakty opisane będą miały konsenwencje wielkie. Są oznaki, że dyktatura Żydów i Masonów, dyktatura i polityczna i umysłowa, praktykowana we Francji od czasu afery Dreyfusa (z krótką przerwą podczas Wojny), pęka.

Młode pokolenie zaprawione na krwi ofiarnej dla Ojczyzny, przyszedłszy do władzy nie zniesie ani ideologji, ani policji żyda Bluma, brata po duchu i po krwi Bronszteina-Trockiego w Bolszewji.

We Francji gotują się wielkie przewroty. Jesteśmy pewni, że w kierunku pomyślnym dla kultury.

Było by to wielką, prawdziwą pomocą i dla Polski, która zwykła naśladować Francję nietylko w dobrem, ale niestety i w złem, bo to łatwiej.

Wpływy żydowsko-masońskie po wojnie wlały się szerszą falą z Francji do Polski i powiększyły tylko energję grasujących u nas ciemnych barbarzyńskich sił.

R. B.

Rola p. Stefana Żeromskiego.

Prawda rani, ale leczy.

P. Stefan Żeromski, zarówno jak całe pokolenie pisarzów polskich z końca XIX i początku XX stulecia, pracował primo: w stanie niewoli narodu, powtóre w atmosferze straszliwej depresji ducha czasu, w atmosferze intelektualnej i moralnej korupcji burżuazyjnej, której uwieńczeniem i konsekwencją były materjalistyczne hasła socjalizmu marksowskiego. Wszystko składało się na nędzę duchową czasów, na zanik punktów wyjścia i oparcia dla myśli ludzkiej, na brak autorytetów, charakteryzowany jako „zmierzch Bogów". Zakończeniem całej tej sprawy była szczera konkluzja Baudelair'a: „s'enivrons nous" (upijajmy się). Oczywiście czym kto może: winem, wódką, absyntem, ługiem potasowym, albo utopją, manją, wreszcie samoubóstwieniem.

Elementy rzeczywistości aktualnej były obrzydliwe. Pisarze zdolniejsi, czulsi poszli w dwóch kierunkach.

Pisarze, jak Żeromski i pokrewni mu, usiłowali głównie budować z elementów współczesności, biorąc materjał surowy, jaki mieli na zawołanie pod ręką. Inni, jak Sienkiewicz i Wyspiański i t. d., brzydząc się tym materjałem, cofali się najchętniej w przeszłość (Trylogja, Krzyżacy) budując świadomie czy nieświadomie arkę przymierza między dawnemi a nowemi laty. Jednakże wiary twardej w nieśmiertelne założenia kultury aryjskiej, a zatym i w jej rozwojową realizację nie miał nikt, bo i w całej Europie tego nie było. Byli niewolnikami podwójnie: jako synowie narodu bez państwa i jako europejczycy w stadjum zarazy materjalistycznej. Sztuka ich miała piętno niewolnicze mimo aspiracje, jakie swoim zamiarom przydać byli mogli, Wogóle była to sztuka mimowiednego przystosowania się elementu opanowania rzeczywistości, to jest wyraźnych linji konstrukcyjnych była pozbawiona. Albo balsamowanie ran, wzorami przeszłości, co miało charakter dobroczynnej konserwacji w nadziei, że siły naturalne przemogą chorobę, albo rozjątrzenie ran, co miało w skutku dalsze ich zaognienie ewentualnie gangrenę. Przedstawicielem sztuki jątrzenia był p. Żeromski.

Prosimy, aby nas zechciano zrozumieć dobrze. Śmiałość i szczerość w analizie i przedstawianiu dusz i stosunków dusz jest obowiązkiem literatury, niezależnej od nacisku jakichbądź sił, w innym kierunku zainteresowanych. Ale te stosunki dusz powinny być przedstawione prawdziwie, w światłocieniu naturalnym, jak mówi malarz, jako całość syntetyczna, żąda filozof, w proporcjach, jak to rozumieli i robili Helleni i Rzymianie, a później Italja wieków średnich. Inaczej fragmenty, nawet najgłębiej odczute, najpiękniej wyrażone, złożone razem, dadzą karykaturę lub potworność. Karykatura zajmuje bardzo pokaźne miejsce zarówno w systematyce rodzajów literackich, jak i we wzruszeniu estetycznem, ale karykatura, wciskająca się na miejsce epopei lub tragedji, jest najczystszą destrukcją, mówiąc aktualnie bolszewizmem. A jeżeli utwory karykaturalne roszczą jeszcze pretensje do dostojeństwa Biblji dla społeczeństw, jesteśmy już wobec istotnego faktu barbarzyństwa. Pierwowzorem takiego barbarzyństwa jest sama możliwość postawienia takiej karykatury jak Talmud obok Ewangelji.

Utwory p. Żeromskiego, pełne wartości fragmentarycznych, niewątpliwych, świadectwo pracy zamiłowanej, pisane z troską o siłę i czystość języka, są jednakże jako całość karykaturami. Fragmentom brak uzgodnienia intelektualnego. Kapelmistrz sam dopiero poszukuje „nowych" idei, jest zatem w stanie duchowego koczownictwa. Sam abdykuje na teraz, dla siebie, z pracy architekta. Sam nie przyznaje za sobą mocy porządkującej, to jest twórczej.

Jest ślepy. Nie widzi zupełnie, że wielka idea, obejmująca do realizacji takie obszary, że prace tysiąca pokoleń ich nie zabuduje, jest już postawiona. Nie idei brak, ale konstruktorów. Przechodzi obok niej jak tułacz, bezdomny. Za nim kroczy garstka pokrewnych nomadów, jak on poszukujących nie realizacji, ale słów magicznych. lub nadzwyczajnych sensacji.

Często koczowniczą gromadkę zastanawiają wybryki przewodnika. Zwraca się do nich ze słowami z innego świata. Mówi im o dumach hetmańskich, o popiołach historycznych, o bursztynach Bałtyku. Majaczy? Wszystko to jednak jest tylko chwilą, fragmentem, materjałem satysfakcji emocjonalnej. Znowu idą dalej w poszukiwaniu „nowej" idei. Tu znowu będą rozmawiali o Kopernikach, Leonardach de Vinci, upajają się tym co zrobili tamci wielcy, mistrzowie. Im samym wystarcza słowo, wspomnienie. Koczują dalej.

Tymczasem „zgraja piekielna", jak ją mianuje Hoene - Wroński, żydo-masoni władcy Złota i Reklamy, sławy i rozgłosu, czyha i upatruje. Talent jest dla zgrai kapitałem do opanowania i wyzyskania. Jeżeli udało się zamienić krew i rany bohaterów wojny na spekulacje giełdowe i na lichwę, dlaczegóż nie zaprządz talentów pisarskich do powszechnego dzieła korupcji? Oczywiście nie ordynarnym sposobem przekupstwa, bo na to żaden talent o większej skali nie pójdzie, ale sposobami gładszemi; pochlebiania, wysługi, wynoszenia ponad miarę, tysiącem innych. Wreszcie niedostatek materjalny, niemal towarzysz dozgonny każdego pisarza, o ile nie zgodzi się być Diogenesem.

Nikt nie nadawał się lepiej do tej roli w Polsce, jak p. Żeromski. Talent wpływowy ex-szlachcic burzliwy i anarchiczny, ideolog, bezplanowiec, emocjonista bezpośredni, lecz bezkrytyczny, Samarytanin „nędzy żydowskiej", bezdomny poszukiwacz „nowych" idei i „nowego Boga. I wydawcą jego dzieł jego ideałów, stał się księgarz p. Mordkowicz, żyd. Pisarza oceniono jako generalnego siewcę chaosu.

S. T.

IZBA GOSPODARCZA.

Rozwój gospodarczy narodów w ciągu XIX stulecia osiągnął tak niesłychane spotęgowanie, że ogólne zagadnienia gospodarcze wybijają się na plan pierwszy. Wprawdzie polityka jest pierwszą (według teorji George Valois), naprzód bowiem musi powstać państwo i możność spokojnej pracy, a na drugim planie leżą stosunki gospodarcze (ekonomja). Jednak stosunki gospodarcze z polityką państwową tak się mięszają i tak silny mają wpływ, że oczywiście należałoby im poświęcić osobny dział władzy państwowej, podobnie jak to się stało z sądownictwem.

Ukształtowanie dzisiejszego zarządu państwa nie dorasta już do rozwoju życia cywilizacji. Coś brakuje. I z tego zdają sobie już sprawę umysły wyszkolone ekonomicznie. Zaczynają się próby i projekty. Jednym z nich jest utworzenie izby gospodarczej, coś w rodzaju parlamentu gospodarczego.

Rozwój gospodarczy narodów wytworzył, że ekonomja coraz bardziej ma głos w sprawach parlamentarnych. Niesłychaną masą zagadnień gospodarczych, zarówno ważnych, jak mniej ważnych, zawalony jest każdy parlament. Mnóstwa spraw gospodarczych, szczególnie lokalnych, żaden parlament nie jest w stanie rozwiązać poprostu z braku czasu i chęci.

W ten sposób sprawy gospodarcze, wszelkie tarcia pomiędzy interesami grup, klas i związków załatwia się na dziko, walką wprost na samym organiźmie społecznym. Te tarcia załatwiają się drogą bardzo uciążliwą dla społeczeństwa przez strajki, zmowy, lokauty etc.

Krótko mówiąc, w nowoczesnych społeczeństwach sprawy gospodarcze załatwiają się w równie nieudolny i kosztowny sposób, jak sprawy polityczne w Albanji, czy Meksyku.

Samo pojęcie „walka" zostało zbyt rozpowszechnione i uogólnione. Wszystko naz. walką. Walką pojęc, walką klas, etc. Tymczasem w rzeczywistości są to „targi". Targowanie się o zyski, a walka zbrojna, to duża różnica. W każdym razie targowania się do nieskończoności, ciągle wrzenia, niedotrzymywanie umów, wyzyskiwanie lepszej pozycji przez silniejszych, jest bardzo szkodliwe dla społeczeństwa. Mnóstwo sił się marnuje, praca nad bogactwem kraju utyka. Tym targom, nie walkom należy raz położyć koniec przez stworzenie instytucji bezapelacyjnej, objektywnej, którąby precydowała targi swoim autorytetem. To ma właśnie być zadaniem izby gospodarczej. Przy wszelkich tarciach społecznych są tylko dwie strony np. robotnicy i przemysłowcy. Oni się porozumiewają i decydują. Tymczasem jest jeszcze trzeci czynnik najważniejszy, mianowicie, ogół ludności (konsumenci). Każda zmiana w stosunku pracowników i przedsiębiorców, odbija się na ogóle ludności, źle lub dobrze. Dlatego w Izbie gospodarczej strony będą musiały wysłuchać tego trzeciego czynnika. To niewątpliwie da targom o wiele więcej kompromisowy charakter.

Jak ma być utworzona Izba gospodarcza i jaki jej będzie skład, to nie wchodzi w ramy artykułu.

Prawdopodobnie będzie to zgromadzenie przedstawicieli związków zawodowych robotniczych, przedsiębiorców, delegatów profesjonalnych, oraz delegatów większych kooperatyw. Ustrój nie gra tu zasadniczej roli. Prakryka go ustali.

Konstytucja polska przewiduje utworzenie Izby Gospodarczej. Pan premjer utworzył przy ministerstwie Przemysłu i Handlu, Radę przemysłowo-handlową. Są to dopiero początki. Rada ta jest o tyle niezupełna, że jest wyrazicielką tylko przedsiębiorców i to większych, kiedy jednocześnie najliczniejsi mniejsi i średni wcale tam wpływu nie mają.

Biuro Badania Cen i Rada Spożywców Izby Gospodarczej nie zastąpią.

Byłoby wielkim honorem dla Polski, a ogromną korzyścią dla kraju, gdyby instytucja tak potrzebna powstała u nas wcześniej, niż u innych narodów.

B. B.

Wizyta p. Benesza.

Okoliczności się zmieniły. W r. 1920 Czesi, korzystając z najazdu bolszewickiego na Polskę, uważali za rozumne pozostawić „braci Słowian“ na łasce losu i przy sposobności zagarneli część polskiego Cieszyna. Teraz ministra pana Benesza pod grozą Hindenburga mamy zaszczyt przyjmować w Warszawie. Na zdar! — oczywiście; porozumienie polsko-czeskie jest ze względu na Niemców koniecznością bez mała większą jeszcze dla Czechów, niż dla Polaków.

Ale rzecz powinna być postawiona na gruncie ściśle pozytywnym, bez sentymentów, których nie ma. Nie ma, nie dla tego, aby ich być nie mogło pomiędzy narodami słowiańskimi, ale nię ma dla tego, że ten sam p. Benesz robił wszystko, aby się nie rozwinęły i ugruntowały.

Kto jak kto, ale politycy powinni wiedzieć, ze grunt do rzeczywistych sojuszów narodów słowiańskich można urobić tylko faktami.

Sama agitacja, pod strachem zbliżającego się wilka, może być spóźnioną. *W. P.*

WOLNE GŁOSY:

Trzy kanały.

Mamy nareszcie pożyczkę amerykańską, powinniśmy zatem wyciągnąć z niej jak największą korzyść. Pomijając inne dziedziny chcemy się na tem miejscu zastanowić, jaki wpływ ta pożyczka wywrze, wzgl. wywrzeć powinna, na nasz system pieniężny, czy będzie on bardziej zasadniczy i głębszy i poprawi nasze stosunki walutowe i kredytowe na stałe, czy też ograniczy się on do wymiany w Banku P. odpowiedniej ilości dolarów na złote i do powiększenia na pewien czas naszego obiegu o niewielką stosunkowo sumę.

Niestety nie możemy się spodziewać stałego i trwałego polepszenia, gdyż istnieją w budowie naszego systemu pieniężnego organiczne błędy, które czynią go niezdolnym do należytego wykorzystania korzystnej konjunktury.

Trzy kanały istnieją w systemie pieniężnym dla użyźnienia wyjałowionych pól życia gospodarczego; kanał złoty, walutowy i kredytowy. Wszystkie zaś te kanały funkcjonują u nas tak słabo, jakby już doszły do granic swej wydajności.

Przez kanał złoty sączy się zaledwie mały strumyczek, a w tym stanie rzeczy nic na razie nie da się zmienić na lepsze. Przypływ złota do Banku P. jest tak nikły, że w przeciągu wielu miesięcy powiększenie obiegu z tego tytułu wyniosło zaledwie kilka miljonów.

Stale zamulany przez ujemny bilans handlowy kanał walut zagranicznych także nie odznacza się wielką wydajnością, a w czasach ostatnich widzimy w nim nawet odpływ zamiast przypływu, i nie dziw, gdy w roku minionym dopłaciliśmy do naszego obrotu towarowego przeszło 200 milj. zł.

Gdy pożyczki zagraniczne ograniczą się do roli odmulania i oczyszczania tego kanału, to znaczy do pokrywania niedoboru bilansu handlowego, to nie wielka z nich będzie korzyść. Wszak 1 rata dzisiejszej pożyczki amerykańskiej nawet nie wystarczy na pokrycie powyższego niedoboru. Bez równowagi bilansu handlowego i płatniczego, którą powinien Rząd utrzymać choćby drakońskimi środkami, nie będziemy się mogli cieszyć z błogich rezultatów zagranicznych pożyczek.

Jako groźne momento powinno nam stanąć przed oczyma, że zapas walut Banku P. spadł od 1 stycznia do 28 lutego b. r. z 269 milj. na 206 miljonów zł.

Należyte funkcjonowanie kanału walutowego należy zatem ugruntować nie tyle na zagranicznych pożyczkach, ile na nadwyżce exportu na importem, na przekazach emigrantów i. t. p.

Wreszcie trzecim najgłówniejszym i najważniejszym kanałem od którego w pierwszej linji zależy należyte funkcjonowanie całego systemu pieniężnego, jest kanał kredytowy. Przeznaczeniem tego, o majątek narodowy opartego kanału jest, a raczej powinno być bezpośrednie użyźnianie wszystkich bez wyjątku różnorodnych pól gospodarstwa krajowego. Wielkie znaczenie tego kanału zostało też odpowiednio uwydatnione w statucie Banku P., albowiem kanał kredytowy otrzymał 70-procentowy przekrój, podczas gdy na obydwa kanały, złoty i walutowy, pozostało tylko 30 procentów,

Dotąd byłoby wszystko w porządku, gdyby w dalszej konstrukcji i organizacji tego kanału nie popełniono kilka kapitalnych, zasadniczych błędów.

Najpierw dyrekcja Banku Polskiego podniosła wbrew statutowi złote i walutowe zabezpieczenie do 60 % obiegu, to znaczy odwróciła stosunek obiegu opartego na kredycie do obiegu opartego na złocie i walutach, czyli zmniejszyła i zamurowała przekrój kanału kredytowego prawie do jednej czwartej jego pierwotnej wielkości.

Cyfrowo wygląda ta rzecz następująco: Mamy obecnie w Banku P. złota i walut około 320 milj. zł. a po wpłaceniu 1. raty pożyczki amerykańskiej będziemy mieli 470 milj. zł. Gdyby Bank P. trzymał się postanowień statutu swego, mógłby udzielać kredytów do sumy 780, wzgl. 1097 milj. zł. a obieg wzrósłby przytem do sumy 1100, wzgl. 1557 milj. zł.

Rzecz naturalna, że przy tych cyfrach całkiem inaczej wyglądałoby życie gospodarcze, niż ono dziś wygląda, kiedyto przez podniesienie złotego i walutowego zabezpieczenia do 60 % obniżają się sumy kredytowe $3^1/_2$ razy, t. j. do 213 milj. zł., a po uwzględnieniu pożyczki amerykańskiej 313 milj. zł., którym to sumom odpowiadają obiegi pieniężne w wysokości 543, wzgl. 783 miljonów zł.

Następnie istnieje w tym kanale przegroda (tama), która kieruje wszystkie z tego umniejszonego kanału wypływające zdroje li tylko na bankierskie i kupieckie pola, pozostawiając ugorującą resztę własnemu losowi. Na dobitkę jeszcze i na tej drodze poustawiano wysokie groble w formie wygórowanych procentów dyskontowych. Wszak te są pierwszym i najistotniejszym źródłem panującej u nas drożyzny.

Naogół wydajność tego zniekształconego kanału już dawno dosięgła swej granicy; kanał ten już od dłuższego czasu prawie nie zasila życia gospodarczego nowymi sokami „dla braku odpowiedniego materjału wekslowego!“.

Czyż nie dziwna to rzecz, że u nas pomimo gruntownej zmiany w stosunkach państwowych i gospodarczych panuje jeszcze wszechwładnie omal, że nie średniowieczna wekslarsko-kupiecka ideologja? Wygląda to tak, jak gdyby po za bankierami, wekslarzami i kupcami innego świata i życia gospodarczego nie było.

Czy to nie wygląda na jakiś hokus-pokus gdy dla wydobycia pieniędzy z Banku Polskiego żąda się koniecznie weksli wystawionych na zasadzie jakiejkolwiek tranzakcji handlowej? Wszak źródło gwarancji wykupna weksla nigdy nie leży ani w tranzakcji kupieckiej, ani w towarze, tylko w ogólnym stanie majątkowym kupca względnie płatnika. Tranzakcja kupiecka jest tylko uprzywilejowanym pretekstem, realną zaś podstawą kredytu wekslowego jest jedynie majątek kupca który ze swei strony jest znowu cząstką ogólnego majątku narodowego.

Jezeli tak, to dlaczego właściwie ma ten przywilej tylko cząstka majątku narodowego i tylko wtedy gdy się znajduje w ręku kupca względnie posiadacza wekslu kupieckiego po przeprowadzeniu tranzakcji kupieckiej? Wszak to jest czystym nonsensem, anomalją, wielką niesprawiedliwością i krzywdą wobec wszystkich innych gałęzi na majątku narodowym opartej produkcji krajowej, tak rolniczej, jakoteż przemysłowej, budowlanej i innej.

Bank Polski jest przecież instytucją narodową, przez cały naród stworzoną, powinien zatem dążyć do oparcia się na majątku całego narodu, służyć i przynosić korzyść całemu narodowi, a nie tylko jedynie bankom i kupiectwu.

Majątek narodowy Polski wynosi przeszło 50 miljardów złotych. Już dwudziesta część (5%)tego majątku, użyta w Banku Polskim jako kredytowy podkład, zabezpieczy nam dostateszną ilość obiegu oraz kapitału obrotowego koniecznego dla życia gospodarczego Państwa.

Jest to także przestarzałem, nieuzasadnionem żądaniem, aby kredyt w Banku Polskim był tylko krótkoterminowym. Wszak i tak zaledwie mała cząstka obiegu ufundowanego na kredytach wekslowych wraca na krótki czas do kas bankowych, wobec tego reszta pozostająca bezwarunkowo stale w obiegu może być tak samo dobrze ulokowaną na kredycie krótkoterminowym, jak i długoterminowym.

Głównym zatem pcstulatem, bez którego wykluczone jest uzdrowienie naszych stosunków gospodarczych, jest przywrócenie kanałowi kredytowemu przez statut bankowy przewidzianych rozmiarów, oczyszczenie i usunięcie wszelakich przegródek i grobli, oraz rozbudowanie go na zasadach poniżej omówionych.

Trzydziesto procentowe zabezpieczenie w złocie i walutach jak tego żąda statut Banku Polskiego, jest bezwzględnie wystarczające.

Co więcej. Przykład Francji pouczył nas, że dla obrony waluty choćby z tak ogromnym obiegiem, jak francuska, zupełnie wystarcza 50—100 miljonów dolarów

i że ta suma przewyższa spekulacyjne siły miedzyrarodowej finansjery.

A zatem po złożeniu 1 raty amerykańskiej pożyczki do Banku Polskiego będziemy mieli prawie 100 milj. dolarów walut i złota czyli tyle, ile nam potrzeba do absolutnego zabezpieczenia naszego obiegu b e z w z g l ę d u n a j e g o w y s o k o ś ć.

W wyzyskaniu więc pożyczki amerykańskiej dla rozbudowy kredytu i obiegu w Banku Polskim leżeć będzie jej największe znaczenie i wartość. A zachodzi obawa, że może być zmarnowana na co innego.

A. Retsol

Z powodu umieszczenia w № 30 „Pro Patria" z dn. 18 kwietnia r. b. artykułu p. K. Sliwowskiego p. t. „Ręka Sprawiedliwości"—numer ten został skonfiskowany.

Nie chcąc pozbawiać naszych czytelników pisma, wydajemy następny (№ 31) z datą 20 kwietnia r. b.

Redakcja

Gruszki na wierzbie.

Na bankiecie, wydanym w Rzymie w dniu 14 b. m., w tamtejszem Towarzystwie włosko-amerykańskiem, przewodniczący nowojorskiego Towarzystwa włosko-amerykańskiego, Lamont w mowie, wygłoszonej podczas bankietu, winszował narodowi włoskiemu postępu osiągniętego na polu ekonomicznem w ostatnich 2-ch latach (co jest zasługą faszyzmu).

Za najwyższe bogactwo narodu włoskiego, mówca uznał jego pracowitość i oszczędność.

Taki jest stan dzisiaj we Włoszech, gdzie rozum wyżej stanął niż doktryna.

A u nas?

Marnotrawstwo czasu, sił i środków, a wszystko dla głupstwa!

W tak ważnej dla całego kraju sprawie, jaką jest czas pracy w budownictwie, nasz premjer głosu zabrać nie chce i odsyła delegacje do ministra pracy i opieki społecznej.

Nie chce nawet publicznie swej opinji wyłożyć.

Nie chce widocznie ingerować. Nie chce sferom robotniczym powiedzieć, że co innego jest 8 godzinny dzień pracy w fabryce, a co innego w budownictwie.

Cały przemysł budowlany (tak jak w rolnictwie) to praca sezonowa.

Setki tysięcy robótników przemysłu budowlanego (ceglarze, murarze, cieśle i inni) odliczając porę zimową, właściwie pracują, obliczając w stosunku rocznym, nie dłużej 3—4 godziny na dobę.

Że czas trwania każdej budowy zmniejszył-by się znacznie, a sam koszt — o 25% i wyżej, to znaczenia w naszych „demokratycznych" stosunkach niema.

Obiecywał nam p. premjer duży ruch budowlany na wiosnę, ale zdaje się, że bez zasadniczej reformy stosunków kredytowych (t. j. reformy Banku Polskiego), i bez uzgodnienia czasu sezonowej pracy w budownictwie ze zdrowym rozumem i wymaganiami życia będą to przysłowione „gruszki na wierzbie".

Nowy podatek od lokali i placów, jaki obciąży ludność, zagmatwa tylko stosunki, wniesie niebywałą korupcję do wieloosobowych, nieodpowiedzialnych komitetów budowlanych, ale prywatnej inicjatywy i długoterminowego kredytu nie zbudzi.

Będą one spać, jak śpią dotychczas pod chloroformem naszej finansjery i demokracji.

A ludność będzie się degenerować, i kląć życie w „wolnej" Ojczyźnie.

W. Szczuka

Gdańska dziura celna.

Przez gdańską dziurę celną wchodzi do nas to, bez czego byśmy się mogli łatwo obejść, np: sacharyna, morfina, bibuła komunistyczna, niemieckie wyroby szmuglowane bez cła przez gdańskich celników, których opłaca naród polski, a za to wychodzą rzeczy, których albo nie mamy za wiele, albo też ze stratą skarbu naszego. Opowiadają sobie w Gdańsku, że w roku zeszłym w maju wyszło bez opłacenia cła wywozowego 37, a w czerwcu i październiku 480 wagonów jaj!

A jednak za te dobrodziejstwa naród polski płaci Gdańskowi rocznie 38.300,000 guldenów, jako udział w dochodach celnych (wszystkie podatki Gdańskie wyniosły tylko 38.200,000 guldenów) i utrzymuje za polskie pieniądze, niby jako celników, wybornie zorganizowany pruski pułk piechoty w sile około 2000 ludzi z wyższymi oficerami pruskiego sztabu jeneralnego na czele!

Opowiadają sobie w Gdańsku, że „polski celnik" major pruskiego sztabu jeneralnego Wagner, specjalnie zainteresował się dostawami dla Polski broni i amunicji. Miał jakoby ostatnio otrzymane z Francji armaty najpierw pomierzyć, następnie odfotografować a dopiero potem, pozwolić łaskawie wysłać ten „towar" do Polski. Wiadomo, że jesteśmy w stosunku do Gdańska safandułami i niedołęgami, czyby jednak niestać już nas było na pomysł wydania zarządzenia, że broń i amunicję dla Polski na komorze gdańskiej mogą przyjmować tylko bezwzględnie obywatele polscy!

Mamy w granicach Państwa Polskiego mniej Niemców, niż Państwo Niemieckie Polaków, a jednak u nas Niemcy mają coś 2000 szkół powszechnych i 30 średnich z językiem niemieckim, a w Niemczech tylko — 16 szkółek polskich na Śląsku opolskim, powstałych dzięki Kalondorowi, w których jednak języka polskiego wykładają Niemcy, nieznający wcale polskiego. Na Mazurach i Pomorzu pruskiem i Wormji, ani jednej polskiej szkółki! Czyżby nie było sprawiedliwiej zmniejszyć liczbę szkół niemieckich także do 16-tu?

Władysław Sujkowski Senior

Prosimy naszych Czytelników o nadsyłanie nam nazwisk i adresów pozyskanych zwolenników; zapiszemy ich na listę prenumeratorów i będziemy wysyłać pismo.

Prosimy też o wykazy-spisy osób, którym należy wysłać okazowe numery powołując się na nadawcę adresu.

Stała propaganda-to najlepszy siewca naszej idei.

Administracja tygodnika „Pro Patria"

Redaktor: **Henryk Olszewski**. Wydawca: Polska Spółdzielnia Wydawnicza w Warszawie, Traugutta 3.
Drukarnia Spółdzielcza, Wolność 10, Telef. 184-53.